

Dziś kolejna, trzecia część opisująca przygody trenerów zasiadających za sterami Romy.

Koniec węgierskiej szkoły futbolu

Prezydent Sacerdoti przed sezonem 1955/56 postawił na trenera z Węgier, **Gyorgy Sarosi'ego**, który miał za sobą niebanalną karierę snajpera w Ferencvarosie Budapeszt (351 goli w 383 meczach), a w roli szkoleniowca zdobył z Juventusem tytuł mistrzowski (1952) oraz wicemistrzostwo (1953). Sarosi przybył do Włoch w 1948 roku (przed pracą w Romie zasiadał na ławkach trenerskich Bari, Lucchese, Juventusu i Genoi), uciekając przed zalewem Węgier przez komunistyczny „dobrobyt”. Niewątpliwą jego zaletą był fakt, że prowadzone przez niego zespoły zazwyczaj grały bardzo widowiskowy futbol. Niestety, jedynie 6 pozycja na koniec rozgrywek nie mogła nikogo usatysfakcjonować. Być może na braku sukcesów zaważyły liczne kontuzje czołowych piłkarzy. Natomiast na plus węgierskiego trenera na pewno należało zapisać wprowadzenie do pierwszego składu młodego Giacomo Losiego. Tymczasem Sarosi otrzymał jeszcze jedną szansę prowadzenia Romy w sezonie 1956/57. Wraz z prezydentem Sacerdotim rozpoczął przebudowę zespołu, która zakończyła się... niemalże katastrofą! Na 5 kolejek przed zakończeniem sezonu Roma była już bardzo przeciętną drużyną, a Sarosi uciekł z tonącego okrętu tłumacząc się chorobą żony. Wrócił jeszcze na krótko do Romy na 5 miesięcy by pomóc w pracy **Gunnarowi Nordhalowi**. Ostatnie mecze w omawianym sezonie prowadził, będący zawsze pod ręką, **Guido Masetti**, który jednak cudów nie zwojował – po zwycięstwie nad Napoli przegrał kolejne 4 mecze i zajął z zespołem dopiero 15 miejsce. Od strefy spadkowej dzieliły Romę raptem 2 punkty.

Nieznajomość języków obcych szkodzi

Latem 1957 roku złe wspomnienia wróciły. Powolne, ale systematyczne osuwanie się wartości zespołu w hierarchii włoskiej piłki spowodowało nieustające kłótnie w zarządzie klubu, czego efektem była rezygnacja z funkcji prezydenta Renato Sacerdotiego. Jego następcą został Anacleto Gianni. Różnica zdań decydentów naturalnie źle odbiła się na zespole. W pośpiechu sprowadzono z Anglii **Aleca Stocka**, 40-letniego szkoleniowca bez żadnych wielkich dokonań. Już na „dzień dobry” okazało się, że Stock miał jedną wadę – kompletnie nie mówił po włosku. Dlatego też do porozumiewania się z zespołem przydzielono mu dyrektora sportowego w osobie **Antonio Businiego**. Tymczasem Giallorossi radzili sobie w rozgrywkach znakomicie, w 8 kolejce wygrali oni pojedynek derbowy z Lazio 3:0 i przebojem wdarli się na fotel wicelidera. Jednak 2 tygodnie później miała miejsce niecodzienna sytuacja – podczas wyjazdu do Neapolu Stock wsiadł do niewłaściwego pociągu i w efekcie dojechał na mecz z dużym opóźnieniem. Tego było za dużo – Busini miał dość prowadzenia za rękę Stocka i na San Paolo poprowadził drużynę rzymian wraz ze szwedzkim napastnikiem **Gunnarem Nordahlem**, który wcielił się

w rolę grającego trenera. Stock usiadł na trybunach, a po meczu dano mu do zrozumienia by... wracał do Anglii. Do końca sezonu na trenerskiej ławce zasiadał duet **Busini-Nordahl**, meldując się na mecie sezonu ze swoim zespołem na dobrym, 5 miejscu.

Trenerskie roszady i Puchar Miast Targowych

W sezonie 1958/59 przekładaniec trenerski funkcjonował w najlepsze. Rozgrywki w roli trenerów rozpoczęła para **Busini-Nordahl**, po kilku tygodniach **Busini** złożył dymisję i Szwed prowadził zespół już samodzielnie. Ale nie na długo – prezydent Gianni uznał, że **Nordahl** nie jest jednak przygotowany do samodzielnej pracy z tak poważną drużyną i... znów poszukał mu mentora w osobie **Gyorgy Sarosi'ego**, który był już trenerem Romy 2 sezony wcześniej. Przekaz był jasny – Nordahl miał się uczyć, Sarosi miał nauczać oraz dowodzić zespołem. Jednak naiwna myśl prezydenta szybko została zweryfikowana – seria wielu słabych meczów spowodowała, że Węgier po 5 miesiącach stracił pracę, a Nordahl ponownie pracował tylko na swoje konto. Efekt przywrócenia Skandynawa na trenerską ławkę był piorunujący, bowiem jego zespół rozniósł 8:0 Napoli! A wcześniej nie mógł wygrać 11 spotkań z rzędu – przypadek? Potem były zwycięskie derby i 6 miejsce na koniec rozgrywek. To był jednak koniec Szweda w rzymskim klubie.

Latem 1959 roku w klubie pojawił się zupełnie nowy człowiek – **Alfredo Foni**, który rok wcześniej zakończył swoją 4-letnią pracę z reprezentacją Włoch, a jeszcze wcześniej zdobywał tytuły mistrzowskie z zespołem Interu Mediolan. A zatem był to człowiek kompetentny i doświadczony, z dojrzałą myślą techniczną oraz taktyczną. Foni od samego początku chciał wprowadzić jasne reguły oraz twardą dyscyplinę, jednak nie miał ku temu odpowiedniej osobowości. Rozbawiony zespół nie był zachwycony nowymi zasadami i próbował nawet szantażować trenera – w imię zbyt radykalnych zmian opaskę kapitana na ręce Foniego złożył pierwszy wybitny wychowanek Romy, Egidio Guarnacci. Ten symboliczny protest zbytnio jednak nie wzruszył Foniego, który miał już swojego faworyta by zastąpić Guarnacciego.

Kapitanem zespołu został zaledwie 24-letni, ale niezwykle pracowity i zdyscyplinowany Giacomo Losi. Pierwszy sezon Foniego na ławce trenerskiej Romy był przejściowy, zmiana mentalności graczy nie była wcale taką łatwą sprawą. Sezon 1959/60 rzymianie zakończyli jako ligowy średniak, na 9 miejscu.

Kolejny (1960/61) przyniósł zmianę taktyki zespołu na bardziej ofensywną, z parą napastników Manfredini-Lojacono. Odeszli też gracze, którzy nadal cenili bardziej „dolce vita” nad swoje obowiązki. Rozgrywki Serie A dostarczyły fanom wielu emocji, jednak z zapowiadanej walki o scudetto nic nie wyszło – zespół zajął 5 miejsce, natomiast niewątpliwym sukcesem było dotarcie do samego finału Pucharu Miast Targowych. Jednak na rozegranie finałowego dwumeczu zabrakło już czasu i przełożono je na... początek następnego sezonu! Tymczasem, po 2 latach, czas Foniego w Rzymie już się wypełnił. Zastąpił go renomowany Argentyńczyk, **Luis Carniglia**, który kilka lat wcześniej z Realem Madryt wywalczył dwukrotnie Puchar Europy Mistrzów Krajowych. Zatem Carniglia wiedział jak wygrywać finałowe boje i doskonale poradził sobie w roli opiekuna Romy. Wygrywając z zespołem

Birmingham finałowe boje, rzymianie zdobyli Puchar Miast Targowych – swoje pierwsze i jak na razie ostatnie europejskie trofeum. Tymczasem w lidze Giallorossi mieli oczywiście ambitne plany, jednak znów skończyło się na 5 miejscu.

Laziale na ławce Romy

Sezon 1962/63 rozpoczął się od eskalacji konfliktu na linii Carniglia-Manfredini (najlepszy strzelec zespołu), co przy braku zadowalających wyników skutkowało zwolnieniem argentyńskiego szkoleniowca po 7 kolejkach. Na gorący trenerski stołek wrócił **Alfredo Foni**, który od razu śmiało postawił na Manfrediniego w meczu w Palermo, a tamten odwdzińczył mu się zdobyciem 3 goli! Jednak sezon zakończył się dla Romy znów 5 miejscem. W planach prezydenta Romy, Francesco Mariny-Dettiny to Foni miał prowadzić zespół w następnym sezonie, jednak wobec wielkich kłopotów finansowych i zakupu Angelo Sormaniego (zwanego białym Pele), władze Romy rozprzedali pół drużyny. Foni wytrzymał w sezonie 1963/64 zaledwie 8 meczów ligowych i składając dymisję, zostawił zdekompletowany zespół na 13 miejscu w tabeli. Kryzysu nie opanował naprędce sprowadzony z Hiszpanii 50-letni **Luis Miro**, w którego CV widniały wzmianki o prowadzeniu Barcelony, Olympique Marsylia, czy też Valencii. Zaledwie 12 miejsce na koniec rozgrywek było równoznaczne z jego powrotem na Półwysep Iberyjski i nie pomogło dotarcie do finału Pucharu Włoch. W tych finałowych meczach, rozegranych już w sezonie 1964/65, zespół Romy prowadził Argentyńczyk, **Juan Carlos Lorenzo** – były selekcjoner reprezentacji. Nieufność kibiców do nowego trenera była ogromna, ponieważ poprzednie dwa lata Lorenzo spędził na ławce Lazio, wprowadzając derbowych rywali do Serie A. Dodatkowo Argentyńczyk znany był z dziwnych metod treningowych, ignorowania zasad i powszechnie przyjętych norm, bazując w dużej mierze na własnym widzimisie. Lorenzo zdobył z Romą pierwszy w jej historii Puchar Włoch po zaciętych bojach z drużyną Torino, jednak w lidze wiodło mu się już bardzo przeciętnie. Koniec sezonu zastał jego drużynę na 10 miejscu w tabeli, natomiast obrona włoskiego Pucharu zakończyła się na etapie półfinałów (porażka z Interem). Jednak Lorenzo został zapamiętany w Rzymie głównie z jednego, wstydliwego faktu. Pod koniec roku 1964, w teatrze Sistina zwołał swoją drużynę i zaprosił kibiców. Potem wystąpił na scenie prosząc o datki na zespół, który nie ma funduszy na dalszą grę w Serie A. Już do końca sezonu piłkarze Romy znajdowali na murawach obcych stadionów monety szyderczo rzucane przez kibiców rywali. Co logiczne, niezbyt szanowany w rzymskim środowisku trener wraz z końcem sezonu opuścił stolicę Włoch udając się do swojej ojczyzny (później jeszcze dwukrotnie obejmował drużynę Lazio).

C.D.N.

Autor: RoMaO